



Piotr Bartula

Uniwersytet Jagielloński

SATANODYCEA
(PODOBIENSTWO MÓWCY DO PODMIOTU
LIRYCZNEGO JEST CZYSTO PRZYPADKOWE)

Satanodycea

Abstract

‘The Satandicy’ is a literary coming out of Satan. It is not only justification but even praise for the world ruled by the Devil. He is shinning with phosphorescent charm, magic, beauty, luxury, splendour and rhetorical impudence. It is him who makes us lock the door, train bull terries, fasten bars on the windows and erect fences, build beautiful castles and prisons, put on crowns, load bullets, carry muskets, raise lances and banners, wage wars and pronounce anathemas.

We are worshipping him when we are trying to create any sophisticated and witty constructions in order to protect the Lord against objections resulting from physical and moral evil in the world. In my speech Behemoth pays tribute to Leviatan and the Devil prefigures the phenomenon of Glamour.

Niech was smukłość mego ciała nie zwodzi ani tkliwa biel szyi, ani jasność otwartego czoła, ani puch nad słodką wargą, ani śmiech cherubinowy, ani krok elastyczny. Niech was moja niewinność nie wzrusza ani moja czystość, kruchość i prostota, ni krój marynarki, spodni i skarpetek Hugo Bossa. Niech was blask moich fosforycznych oczu nie poraża gdy bije z nich blask, czar, magia, piękno, przepych, splendor, świetność, wspaniałość, prestiż, magia i gnostyczna pewność dobrej roboty. To ja najlepiej poznałem punkt widzenia terrorystów i policjantów, zabójców i idiotów, dziewic i nimfomanek, zwycięzców i frustratów. To dla mnie chcą pracować wielcy filozofowie i myśliciel polityczni, bo wolą towarzystwo papieży, królów i księżąt, a nie żebraków, mnichów, pustelników i apostołów. „Zawsze zwycięzca / Pisze historię zwyciężonych. / Pobitym / Ten co ich pobił, wykoślawia rysy/ Słabszy/ Schodzi ze świata, na którym zostaje Kłamstwo”¹.

Jestem Fosforyczną Jutrzenką dobrego złego smaku, gdy w modnym ubraniu rzucam wyzwanie zgromadzonemu tu gronu, podejmując temat konferencji. Magia mojego dzisiejszego wystąpienia to wielka mistyfikacja, jestem wszak prefiguracją wszelkich wcieleń *glamour*e. Wcześniej brałem udział w licznych konferencjach na temat kłamstwa, chciwości, nienawiści, władzy i obłudy w życiu publicznym. Moja kompetencja w tych sprawach jest absolutna, bo to ja dokonałem zdrady, dla której nie ma żadnych okoliczności łagodzących, żadnego usprawiedliwienia. Nie miałem wszak ani rodziców, ani genów, ani złych doświadczeń z dzieciństwa. Nie jestem Rosjaninem, Czeńczykiem, Ukraińcem, Niemcem, Polakiem, Chińczykiem, Tybetańczykiem, Serbem, Chorwatem; nie jestem kobietą, mężczyzną ani gejem. Nie jestem Józefem Stalinem ani Adolfem Hitlerem, Władimirem Putinem ani Barakiem Obamą, a tym bardziej Donaldem Tuskiem czy Jarosławem Kaczyńskim. Nie ima się mnie marksizm, neuro-scientyzm, socjobiologia, psychologia behawioralna i psychoanaliza, gdy kroczę bez nóg ponad kulturami, narodami, rasami nie licząc się z niczym kolorem skóry, wzrostem, muskulaturą, bystrością wzroku i wydajnością mózgu. Z powodu mojej obecności nie możecie ufać nikomu, a musicie podejrzewać wszystkich.

¹ B. Brecht, *Sąd nad Lukullusem*, [w:] tenże, *Dramaty*, t. 1, przeł. R. Szydłowski, Warszawa 1962.

Niech każdy zauważy, że to przeze mnie się ubezpiecza, gdy udaje się w daleką podróż; co myśli o mieszkańcach miasta, gdy rygluje drzwi idąc na spotkanie ze mną; że nawet pozostając w domu pilnuje swej skrzyni lub gdy pod szyldem dobra wspólnego niszczy dobro konkretnych osób. Niechaj rozważy, co myśli o bliźnich, gdy podróżując wygląda policji; i co o swoich dzieciach, gdy kryje przed nimi swój portfel, o żonach i mężach, gdy dla dobra „świętej rodziny” sprawdza ich maile lub pod pretekstem walki o wolność słowa zakłada podsłuch bliźniemu, wszczepia mu „pluskwę prawdy” w klapę marynarki, wtryskuje zabójczy wirus fałszu w wieczne pióro dziennikarza; o sobie samym gdy pytany przez ulicznego żebraka o grosz wdowi kłamie: nie mam, nie mam, nie mam! Czyż nie oskarża on tu całego rodzaju ludzkiego i wskazuje na moje istnienie?

To dla mnie mówicie i piszecie o tolerancji w życiu publicznym, albowiem to ja dziele was na mniejszości i większość, elitę i masy, plutokratów i proletariuszy, tłuste koty i mysy prekariat bez przyszłości. To ja tworzę zmienne fronty afirmacji i/lub wykluczenia w postaci chrześcijańskiego antyjudajizmu i anty-islamizmu czy antypoganizmu, muzułmańskiego antychrystianizmu i anty-judaizmu tudzież żydowskiego antychrystianizmu i anty-muzułmanizmu. To dzięki mnie podskórnym nurtem dzisiejszej rekonstrukcji Europy i zmięczeniu państwa narodowego jest przyływ wykluczającego dyskursu nacjonalizmu ofiar – ze specyficzną wojną ofiar żydowskich (Holokaust), polskich (Katyń) i Rosyjskich (Wojna Ojczyźniana), który bazuje na licytacji na rynku politycznym o pierwszeństwo we frontowej ofiarności w trakcie Wielkiej Europejskiej Wojny Domowej a potem Światowej. To z mojego poduszczenia chrześcijańskie narody Europy rzuciły się wówczas na siebie z bestialskim zapamiętaniem w pięknych mundurach, mordując się nawzajem, aby teraz szantażować się wzajemnie liczbami swoich ofiar, licząc na finansowe rekompensaty. „Koniec ze współczuciem tylko kalkulacja. Bohaterowie giną/ a synowie odchodzą od matek/ wszystko to są proste prawa/ oddech i mrugnięcie powieki/ nieskończonego procesu. (Opłakiwanie)”². Jestem wielkim admiratorem moralnego prawa Kreona ścigającego starych i nowych Poliników, aby

² R. G. Binding, wiersz *Duma i smutek* (fragment), [w:] P. Sloderdijk, *Krytyka cynicznego rozumu*, przeł. P. Dehnel, Wrocław 2008, s. 486.

pochować ich poza ludzkim i ojczystym cmentarzem. Na tym polega mój splendor dialektycznego procesu chwały, zdrady, zwycięstwa, osądzenia i wykluczania. Pod płaszczykiem „wojny serc” i „miłości bliźniego” prowadzicie wojny etyczne, zgodnie z którymi traktujecie wrogów jako złych moralnie, szkodliwych ekonomicznie i szpetnych estetycznie, którzy stosownie do swej szpetoty powinni być stygmatyzowani i eksterminowani. Nie okazujecie wielkoduszności przegranym i pokonanym, nie uznajecie, że w zwycięstwie jest coś wstydliviego, przeciwnie: lubicie przetrząsać sumienia i oceniać pokonanych, angażować kościoły i państwa do rozliczeń prywatnego sumienia. Nie ma dla mnie nic przyjemniejszego, jak delektacja widokiem synów smagają moralną szpicrutą swoich ojców, dziadków i pradziadków za dawne grzechy wojny, ci zaś nie pozostają im dłużni, doświadczają ich martyrologiczną opowieścią o heroicznym żołnierzach, mającą na celu zawstydzić poczucie komfortu internetowych zakupów „bez wychodzenia z domu”.

To ja wszczepiam wam rozdwojonym językiem serum winy, tak w czasach wojny, jak i pokoju. Nie tak dawno w trakcie trwającej kilkanaście lat światowej paniki spowodowanej ogłoszeniem przez WHO zarazy XX wieku: HIV=AIDS, pobudziłem u was walkę „o winę” tej „kary Bożej” pomiędzy różnymi wspólnotami kozłów ofiarnych „antyhivowej” kampanii. Mnożyłem liczne stygmatyzacyjne „prawdy win”, które po kilku miesiącach – w ramach sprawiedliwego rozdzielania agresji, którą musi cierpieć kolejna grupa winnych ze strony niewinnych – odwoływałem jako nieprawdy i/lub fałszerstwa. Najpierw uznaliście AIDS za chorobę haitańską, ale Haitańczycy odczytali to jako wykluczający atak konkurencji firm turystycznych i zgłosili liczne protesty w tej sprawie. Potem na rynku obowiązywała „prawda” o winie trans-saharyjskich Afrykańczyków, którym długo wmawiano sodomie z małpami, sugerując przeskoczenie międzygatunkowy choroby. Ta poniżająca sugestia była oczywiście resentymentalną zemstą rasistowskich białych kolonistów, związaną z tłumionymi tęsknotami za udziałem w orgiach i zazdrością wobec obdarzonych nienasyconym apetytem seksualnym i potencją dzikusów z gigantycznymi czarnymi 666 (słownie: trzema szóstkami). Niejako w odwecie moralnym rozpowszechniałem wówczas sugestywną „prawdę” o wirusie przysłanym do Afryki ze Stanów Zjednoczonych jako akt wojny bakteriologicznej, której celem było zmniejszenie przyrostu naturalnego Afrykanów, a który

następnie wymknął się spod kontroli i zaatakował samych winowajców. W ramach ideologii tolerancji i zarazem akcji zakondomienia Afryki przeprowadziłem też wykluczający atak na papieża, który zabraniając używania prezerwatyw „zabijał” ponoć Afrykańczyków. Potem „prawdziwą” winą obciążyłem szympansy, te zaś przerzuciły (ustami swoich ludzkich adwokatów) winę na koczodany i mangaby rudonaczelne, a w ramach tropu australijskiego na owce i Aborygenów. W ten sposób nadałem zwierzętom statut istot moralnych. Następnie przyszedł czas na „winę” cyrkowych treserów, strażników ogrodów zoologicznych, nawet na aktorów grających w filmach z małpami. Potem ogłosiłem „prawdę” o winie gejów (zlokalizowanych najpierw w klubo-łaźniach w Los Angeles, a potem wszystkich homo-s), ale bardzo szybko przerzuciłem tę nietolerancyjną „prawdę” na seksturystów-lowelasów i/lub prostytutki, a w końcu – na dożylnych narkomanów. To ja – w ramach równościowej dystrybucji tolerancji – nakładałem kolektywne winy i ja je likwidowałem. Dzięki mnie kwitła prasa, organizowano konferencje naukowe: medyczne i etyczne, a życie seksualne waszego miasta stało się dramatycznie dynamiczne. Panował powszechny strach współżycia (na wasze szczęście do trzeciego drinka).

Na kursie satano-gimnastyki nauczyłem was okręcania bliźnim wokół szyi obroży różańca sporządzonego z winy, aby wodzić ich po sądach ostatecznych i komisjach dyscyplinarnych. Szantaż moralny to specjalność na moim uniwersytecie. To dzięki mnie istnieje multi-mono-kulturalna wieża Babel, w której celach monadycznych dyskursów zamknięci zostali ateści, katolicy, chorzy, zdrowi, grzesznicy, artyści, mieszczanie, homoseksualiści, Żydzi, antysemita, patrioci, kosmopolity, komuniści, imigranci, zaś w jej lochach widzimy pełno „ekstremistów”, „ksenofobów”, „faszystów”, „natywiści”, „rasistów”, „seksistów”, „homofobów”, „kłamców” oświęcimskich, smoleńskich i publikacyjnych plagiatorów i autoplagiatorów, dzięki którym zatrudnienie mają liczne komisje etyki i dyscyplinarne, tudzież firmy wspomagające plagiat i ścigające je kontr-firmy Antyplagiat. To dla mnie pracownicy nauki stali się dzisiaj śledczymi i prokuratorami, studenci zaś surowymi sędziami swoich wykładowców ścigających punktacyjną strzałę Zenona, pędzącą za żółwiem awansu z ideologią „wspólnoty zaufania” w tle. W ten przemyślny sposób nawet najbliższy członek całości współdziała dla mojej pomyślności. Dzięki mnie dbacie o zaprowa-

dzenie „powszechnego szczęścia”, polegającego na osiągnięciu na ziemi ostatecznej doskonałości, sekularnego królestwa Bożego. Marzeniem świętej głowy jest jednak wasze oczekiwanie na historiozoficzne cuda globalnego ocieplenia międzyludzkiego: że Żydzi przekażą gorący pocałunek przedawnienia neonazistom szepcząc im czule do ucha w noc świętojańską: „szalom, szalom”; że antykomuniści komunistom i postkomunistom powiedzą pierwszego maja: Mój Towarzyszu; że Chorwaci pozdrowią Serbów, sunnici-szytów, Polacy – Ukraińców na Wołyniu; że podadzą sobie znak pokoju kibice Krakowi i Wisły i zakończą krzesany taniec z maczetami, a Justyna Kowalczyk własną pierśią ogrzeje Marit Bijergen, aby już nigdy nie musiała chorować na astmę; że wyparuje dwutlenek PO-PIS, zaś w słońcu – które na równi świeci dla pogan i chrześcijan – wygrzewać się będą monoteiści, ateści i wolnomyśliciele, synkretycy, multiukulturaliści i multikoloryści, legiony zaś wspólnot szariatu przyjmą metafizyczny przekaz termiczny w katedrze w Reims wraz z katolikami objętymi wiatrem poligamii i poliandrii; że w ramach cyklogenezy spekulanci i bankierzy oddadzą ciepło oburzonym, prekarianom i mieszkańcom kanalizacji miejskiej. Przeze mnie jesteście skazani na wieczną nierówność statusów, majątków, skłócenie ras, klas, narodów, imperiów, kultur i cywilizacji. To ja tworzę podziały na rygorystów, utylitarystów, wyzwolicieli zwierząt, konserwatywnych mięsożerców i wegetariańskich kanibali, na anarchistów i państwowców, mieszczan, dandysów i ćpunów, transdżenderowych dewiantów i multikulturowych ekscentryków, moherów, lemingów i hipseterów, poetów, eseistów, filozofów analitycznych, konwersacyjnych i kontynentalnych, ludzi kulturalnych i chamów. Przyznacie, że bez tej różnaitości życie ludzkie byłoby smutne, jednostajne, nudne i nieciekawe. Zabierzcie mnie światu, a znikną bary zamtuzy, domy hazardu i galerie handlowe, zniknie świat mistyfikacji, blasku i magii różnokolorowych materiałów, malowanych w pstre kwiatki, które tak podobają się dzieciom i kobietom.

Dzięki mnie wszystko trwa w dialektycznej symbiozie nienawiści albowiem teodycea, kultura przedawnienia i afirmacji oznaczałaby prawdziwy koniec historii i przeanielenie ludzkości. Dzięki mnie będziecie prowadzić nieskończoną bitwę flag. Do walki zagrzewają was moje gnostyczne (i gnomiczne) zalecenia: dobra wola nie zastąpi broni;

pacyfizm likwiduje ze swej natury państwo; idea wiecznego pokoju czyni przyszlą wojnę jeszcze straszniejszą, bo armia pokoju musi zabić przeciwników pokoju; wojna nie jest grzechem, ponieważ to, co pożyteczne, nie psuje tego, co niepożyteczne; wyrzekać się przemocy można tylko dlatego, że użyją jej inni; kto udaremnia wysiłki jednej strony, wspomaga drugą; nakaz i nawyk, posłuszeństwo i groźba, bezlitosna i natychmiastowa decyzja, dotkliwy cios i ostateczne rozwiązanie to domena polityki; pojęcia takie jak słusność i litość nie są z tego świata; lepiej patrzeć w lułę karabinu niż w chytre oczy sklepikarza; moralna racja nie jest gwarantem zwycięstwa; nie ma moralnych rekompensat za klęskę; nawet zwycięstwo słusności nie gwarantuje ładu gospodarczego, społecznego i ustrojowego; ludzie to wyłącznie egzystencjalni rywale do tych samych dóbr; stronniczość jest naturalna i konieczna; działanie na rozkaz jest uzasadnione, gdy służy interesom swoich, nieuzasadnione zaś, gdy w te interesy godzi; wszelka czynność opiera się na interesie własnym; człowiek zawsze dąży do tego, aby drugiego pokonać, a nawet poniżyć; mówi doń: czyn, co mówię, bo ja tak chcę; łagodne formy zbiorowej odpowiedzialności powinny być stosowane; rozkazy odstrasżające przeciwnika przez obciążenie go odpowiedzialnością za spodziewane skutki oporu ponoszone przez cywili są zasadne; umiarkowana presja fizyczna stosowana w trakcie przesłuchań jest dozwolona, aby odbić swojego lub uzyskać informacje ratujące życie; zabijanie cywili może być uzasadnione, gdy wróg umieszcza wytwórnie broni w okolicach szkół i przedszkoli; wyburzenie prywatnych domów jest konieczne w warunkach walk miejskich, niepodporządkowania się planom przestrzennym i/lub nierespektowania stref zagrożenia; każdy człowiek powinien się poddać władzy, która ma nad nim moc; rozkaz słusznie obowiązuje dlatego, że wydał go suweren; suweren jest użytecznym tyranem, który uwalnia od tyranii sąsiada; forma rządów ma bardzo małe znaczenie, a liczy się tylko moc i siła suwerena; miarą suwerenności jest panowanie na wyznaczonym przez siebie terytorium; ludzie nigdy nie czynią dobrze, jeżeli nie są do tego zmuszeni przez konieczności naturalne lub rozkazy i sankcje; miłosierdzie żołnierza polega na precyzji ciosu i celności strzału; w zamian za zwiększenie szans własnego przeżycia musimy przyjąć na siebie ryzyko wykonywania rozkazów, których cel jest zakryty przed naszym wzrokiem; równość

polega na tym, że każdy każdego może zabić; moc, decyzja i przepis tworzą prawo; przeciwnika należy unieszkodliwić wszelkimi sposobami; nie wolno czekać na uderzenie, lecz należy samemu wyprowadzić uderzenie wyprzedzające; szeregowi uczestnicy polityki (wyborcy) i wojny (żołnierze) nie znają zazwyczaj ich celu, źródeł i przyczyn; społeczeństwo to wspólnota mundurów, a naród to siła zbrojna panująca na danym terytorium; współobywatel to ten, kto ma podobny emblemat na czapce, pagonie lub rękawie; wróg jest zły moralnie, szpetny estetycznie i szkodliwy ekonomicznie; wszelki z nim kompromis jest karygodny, a każdy kontrakt szkodliwy; przekształcenie wojny w urządzenie prawne jest niemożliwe, bo obie strony mają wyobrażenie o oporze przeciwnika jako etycznie bezzasadnym; wojna sprawiedliwa to okazja do wzajemnego poniżania; formuła słusznego rozkazu brzmi: traktuj wojnę jako ekspedycję karną wobec przeciwnika stojącego niżej cywilizacyjnie; do pojęcia rozkazu należy tylko to, że został wydany i obowiązuje; gdyby żołnierz kierował się własnym sumieniem, wówczas przysięga – czyli zobowiązanie się do czegoś, co stwarza obowiązek – stałaby się bezcelowa, bo sensem przysięgi jest ingerencja w sytuacjach wątpliwych; maksyma kapitulacji brzmi: czyń to, co ci rozkażą, wtedy i tylko wtedy, gdy tego naprawdę chcesz, a maksyma zwycięstwa brzmi: czyń to, co ci rozkażą, bez względu na to, czy tego chcesz, czy nie; o zagadnieniach politycznych i wojskowych nie należy myśleć, posługując się kategoriami zaczerpniętymi z dziedziny moralności, lecz z dziedziny polityki i wojskowości; do zadań żołnierza nie należy występowanie w roli sędziego swego najwyższego dowódcy; kto ma obowiązek słuchania, nie ma obowiązku badania słuszności polecenia i rozkazu...

... Z mojego „ufnego polecenia” powołujecie policję, zbroicie młodych chłopców, ćwicząc ich w strzelaniu, podstępach i interwencjach. Beze mnie nie ma mundurów, pagonów, rang i dyscypliny. To z mojego powodu w drzwiach każdej szkoły stoi ochroniarz, a korytarze urzędów śledzą kamery. To dla mnie głosujecie za Powszechnym Monitorowaniem popierając tym samym Globalny Panoptyzm. W ten sposób rozwijacie technikę. Dla mnie oliwcie gilotynę, naprawiacie zapadnie i krzesła elektryczne, sterylizujecie strzykawkę śmierci. Miecz katowski wykuto tylko dlatego, że boicie się mojego sztyletu, mojego rewolweru, mojej

bejsbolowej pały. Ja czynię wszelką własność niepewną, umowę niebezpieczną, bezpieczeństwo zagrożone. To dla mnie zabezpieczenie mienie deponując je w bankach, chowając w skarpetach, pod klepką parkietu podłogi. Dla mnie zakładacie zamki w drzwiach, szkolicie bulteriery, kratujecie okna i grodzicie posesje, budujecie zamki warowne i więzienia, wdziewacie korony, toczycie działa, nosicie muszkiety, podnosicie lance i sztandary, wzniecacie bitwy, rzucacie klątwy i anatemy. Dla mnie tworzycie *ex post* konstrukcje obrony sprawiedliwości i miłości Boga przed zarzutami podważającymi istnienie Jego Opatrzności z powodu zła i nieszczęść w świecie. Gdyby nie moje istnienie funta kłaków nie warte byłyby intelektualne ćwiczenia, kazuistyka głosząca, że polityka i wojna prowadzi do przestępstw, ale złe środki nie zawsze prowadzą do złych skutków. To dzięki mnie tworzycie obłudne konstrukcje teodycei, bo boicie się prawdy, że wasze życie to nie kończąca się historiozoficzna satanodycea. Musicie przyznać, że zmusiłem was do nie lada wysiłku intelektualnego, gdyż nie ustajecie w produkowaniu obłudnego rozumowania znanego z *Pisma Świętego*, że Bóg używał nawet pogan i złych ludzi jako narzędzi swego gniewu, ale przestępstwa tych, którzy są narzędziami gniewu Bożego także będą ukarane; że usprawiedliwienie Boga nie jest usprawiedliwieniem ludzi; że usprawiedliwienie dokonanego faktu nie jest usprawiedliwieniem retrospektywnym sprawców tego faktu; że słowa *Ewangelii* o Judaszu, stwierdzające, iż zło powstać musiało z konieczności rzeczy, mówią też o tym, iż dzieło i czyn podlegają dwóm różnym ocenom; że religia widzi w wojnie sprawiedliwej błogosławieństwo, a w czynach zbrodniczych temu towarzyszącym grzech śmiertelny; że monarcha nie odpowiada za winy swoich poddanych, chyba że prowadzi (rzekomo) wojnę niesprawiedliwą; że jeżeli mamy do czynienia z systemem politycznym i militarnym, który, aby osiągnąć swoje cele, wymaga zwyrodnialców, to nie wynika z tego, że zostaną oni zwolnieni z odpowiedzialności, gdyż aby siebie właśnie wyznaczyć do tej roli, trzeba już z góry być łajdakiem i łotrem. Ale ja zawsze prowadzę wojnę sprawiedliwą. Dzięki mnie każdy za was powie, że działa w samoobronie, a wojna obronna jest przeciwstawieniem się bezprawiu, zaś sięgając po broń każdy z was powoła się na obronę konieczną. Ale w tym sensie wojna sprawiedliwa w ogóle nie istnieje, gdyż obie strony traktują swoje działanie jako obronę konieczną, a opór

przeciwnika jako etycznie bezzasadny. Każdorazowo mamy tedy do czynienia z obustronnie „sprawiedliwą” krucjatą, nad którą powiewają wspaniałe sztandary projektowane przez najlepszych artystów i szyte przez najlepszych krawców.

Wykazaliście wielką pomysłowość aby się ode mnie uwolnić, dokonując rozróżnienia wiedzy absolutnej i pozaczasowej, której nie należy mylić z przewidywaniem przyszłości i wolności działania podmiotów, co do których wiadomo jak z niej skorzystają. Niech przemówi sam Augustyn („święty”): „Bóg wie z góry to, czego sam jest sprawcą, ale nie jest sprawcą wszystkiego, o czym wie z góry; tego zaś czego nie jest sprawcą, jest sprawiedliwym mścicielem”³. O wiele lepsza, bo szczerza, jest moja satanodycea. Jej wyznawcy nie boją się prawdy, przyjmując – przeciwnie niż św. Augustyn – że zło jest substancjalne, ale – odmiennie niż manichejczycy – że jest wyczerpywane i skończone, to zaś zakłada istnienia obiektywnej porcji „zła”, która musi się wyczerpać, zanim przyjdzie „dobro”. Tak więc usprawiedliwiam grzechy jako działania służące zużywaniu się zapasów zła. Jeżeli w porządku dziejowym przewidziany jest mord i zdrada, matactwo i oszustwo, wtedy ten, kto tego dokonuje, bierze na siebie ciężar koniecznej winy, stając się opaczny herosem moralności. Może to być Judasz, bez którego przesądzony w oczach Boga proces zbawienia nie nastąpi. Może to być rewolucjonista i terrorysta dążący do królestwa Bożego na ziemi, które bez koniecznego terroru nie nastąpi, bo rewolucja to kara Boża za zbrodnie i kłamstwa, likwidująca wszelki grzech. Wszyscy oni biorą na siebie ciężar koniecznej winy wybawienia od wszelkich wojen – zbrodnię ostatniej wojny, wojny eschatologicznej. Proces ten łączy się z podłością i znieprawieniem, ale jest to cena, jaką płacicie za dobry efekt. Bez akwizytorów mojej usługi: Maksymiliana Robespierre’a nie byłoby praw człowieka i obywatela, bez Adolfa Hitlera i Józefa Stalina nie byłby polskich ziem odzyskanych, bez Judasza nie byłoby opatrnościowego planu zbawienia; to oni mieli odwagę dźwignąć pod niebiosa konieczną winę. To ja jestem reżyserem waszej wieloodcinkowej satanodycei, gdy kroczę bez nóg pod idealistyczny wiatr. „Bóg jest najwyższą władzą i najwyższym bytem. Wszelka władza pochodzi od niego i jest i pozo-

³ Za: L. Kołakowski, *Bóg nam nie jest nic dłużny*, Kraków 1994, s. 43.

staje w swej istocie boska i dobra. Jeśli diabeł posiada władzę, to także ona, o ile tylko jest władzą, jest boska i dobra. Jedyne wola diabła jest zła. Ale nawet mimo tej zawsze złej diabelskiej woli władza jako taka pozostaje boska i dobra”⁴.

Przechodnie zła są niezbędne aby do dalszych dóbr prowadzić. Niczego nie można w historii osiągnąć bez kłamstwa i niesprawiedliwości, bez zdrady i tyranii; nawet najgorszy czyn trzeba chwalić jako warunek zmiany na lepsze. Cały proces historyczny z konieczności wiąże się z nieszczęściem przejściowych kataklizmów, po coś więc protesty przeciwko zbrodniom, wojnom, zdradom, skoro to cena płacona za postęp. To ja podpowiedziałem wam wspaniałą doktrynę mniejszego zła. Tylko dzięki mnie udało wam się stworzyć algodyceę i uzasadnić ogrom nieszczęścia, który stał się waszym udziałem na przestrzeni dziejów. To mnie składacie hołd, mówiąc o metafizycznej interpretacji bólu nadając mu pewien sens. Raz algodycea odwraca teodyceę, a raz teodycea algodyceę. Zapytacie jak zwykle: jak jest możliwe zło, cierpienie, ból, bezprawie w świecie bez Boga? Jak można znieść ból gdy nie ma Boga? Zawsze jestem na posterunku i podpowiadam: okropieństwo wojny mają sens jako ofiara dla ojczyzny, dla proletariatu też warto ponieść ofiarę, rewolucyjny terror też się przyda jako kara, złe-dobre lekarstwo dla świata. Na użytek licznych konferencji „o dobru”, „o pięknie”, „o prawdzie” przyjmujecie względnie optymistyczne (aczkolwiek nieoczywiste) założenie, że istota ludzka ulega demoralizacji, ale i moralnej naprawie, desocjalizacji, ale i resocjalizacji, de-edukacji, ale i reedukacji, nienawidzi, aby potem żałować i poddać się moralnej detoksykacji. Przyjmujecie tym samym, że człowiek jest psychologicznie, społecznie, etycznie plastyczny, podatny na korekty i autokorekty, zdolny do moralnego i socjalnego liftingu; że natura ludzka jest co prawda dzika, nieprzewidywalna i okrutna, zbrodnia i grzech jest symbolem ludzkiej wolności, zaś zawsze możliwy akt konwersji potwierdza filozoficzną plotkę o istnieniu wolnej woli. Przyjmując te względnie optymistyczne i nieoczywiste założenia uznajecie tym samym, że „potwory” nie istnieją (bo zło absolutne istnieć nie może), a tzw. zbroje i grzesznicy

⁴ Papież Grzegorz Wielki, za: C. Schmitt, *Rozmowa o władzy i dostępie do posiadającego władzę*, przeł. A. Żychliński, „Przegląd Polityczny” 2014, nr 127/128, s. 185.

to ludzie z dwójgim oczu, z uczuciami i niezwykłymi osobowościami godnymi bohaterów Szekspira. Są też estetycznie, moralnie i poznawczo fascynujący, pozwalają bowiem wejrzeć w głąb ludzkiej tożsamości i dowiedzieć się, co motywuje człowieka do makabrycznych czynów. Pomagają dotrzeć do jądra ciemności, z której bije perwersyjna magia i blask, choć nie ma pewności czy ta ciemność warta jest trudu poznania. Ze względu na swoją magię, na swój blask, nie byłby zatem całkiem zły terrorysta Carlos, ani dyktator Kambodży i absolwent Sorbony Pol Pot, ani Mao Zedong, ani Klaus Barbie znany jako rzeźnik z Lyonu, ani światowej sławy banalnie zły urzędnik niemiecki Adolf Eichmann; zły nie jest także terrorysta Osama bin Laden, a tym bardziej George Bush. Nie mógłby być także całkiem zły niemiecki polityk Adolf Hitler uznany za logo Centralnego Banku Europejskiej Nienawiści. Co prawda druga wojna światowa była dosyć kosztowną promocją jego hitu wydawniczego, w którym rozpamiętywał śmierć kolegów frontowych, we wzruszających słowach. To ja jestem obrońcą „potworów”, karzę wam przyjąć, że każdy z tych tzw. złych ludzi jest wyjątkowy i w swojej złożoności nieodgadniony. To na moje życzenie musicie przysłać do nich sędziego, generała i księdza, dla których jedynym uzasadnieniem jest moje przestępstwo, mój „grzech”, mój dobry zły smak. Mój *Glamour*.

We wciąż młodym świecie waszych na ogół czystych europejskich trawników nie istnieje już żaden ogół i żadne „ogólne dobro”, żadna definicja wspólnych wartości, na którą kiedyś powoływano się w licznych polis, o których mądrzy filozofowie pisali uczone traktaty. To ja stare Jedno Dobro zastąpiłem wielością nowych dóbr, ułatwiając i uprzyjemniając wasze życie. Kto bowiem nie ma idei wieczności nie wie, co to strach, bo nie wie co to śmiertelność; kto nie ma idei boga nie wie, co to lojalność wobec bliźniego, bo nikt tego co on czyni nie widzi; kto nie ma prawodawczego rozumu nie wie, co to zbrodnia, bo ma tylko toksyczny i żarłoczny mózg; kto nie ma pojęcia liczby, nie wie co to strach, bo nie wie, co to kalkulacja ryzyka. W odpowiedniej chwili podsuwam wam teorię deterministyczną, w myśl której przyjąć musicie koncepcję zakładów dla osobników społecznych i nienaprawialnych oraz biologiczne podejście do „zła” nakazującego przymusową sterylizację (kastrację) nienaprawialnych osobników, aby nie mogli się już rozmnażać. Na moje życzenie przyjąć musicie realistyczną koncepcję mechanicz-

nej pomarańczy czy elektronicznego biczowania mózgu jako jedyne go sposobu wymuszania społecznie pożądanego przemiany zakładające, że włóczędzy, złodzieje, alkoholicy, prostytutki są umyślowo, społecznie i moralnie bezwartościowi, biologicznie zdegenerowani, bandyci zaś to urodzeni i notorycznymi przestępcy o złej chemii mózgu. Sugerując wam teorię szczuro-człowieka unieważniam wszelkie spory dotyczące grzechu, winy, łaski i ekspiacji. W to miejsce wprowadzam ideę terapii i naukę o resocjalizacji. Pole tradycyjnego sporu augustynistów z manichejczykami, deterministów z woluntarystami wypełniam walką rywalizujących szermierzy teorii behawiorystycznej, psychoanalitycznej, mechaniczycznej, moralistycznej i intuicyjnej życzliwości wobec bezsensownych istnień ludzkich. Różne są stosowane przeze mnie metody leczenia syndromu desocjalizacji: od uczenia bezradności u jednych, aby pozbawić ich agresji, do pobudzania agresji i złości u drugich, aby pozbawić ich cech wiktymicznych. Ponadto przy założeniu, że zło jest wytworem socjo-psychologicznych czy neurofizjologicznych impulsów (np. nierównowaga pomiędzy dopaminą a serotoniną), daję wam podstawy do przypuszczenia, że te impulsy istnieją u wielu osób, zanim miały one okazję, aby wyrazić je w jawnych czynach. Dlatego w moim świecie, prędzej czy później, podejmiecie korekcyjne kroki zanim konkretne zło zostanie popełnione. Z mojego rozkazu wszyscy mieszkańcy waszego świata zostaną kiedyś poddani już w dzieciństwie psychologicznym testom przesiewowym, symulowanym sytuacjom umożliwiającym wykrycie wirusa sojo- i/lub psychopatycznego czynu jeszcze zanim zostanie on dokonany i następnie poddanie delikwenta terapii korygującej jego indywidualne błędy ewolucyjne. Z całą pewnością pomocna będzie nauka diety-etyki – być może wprowadzić należałoby nawet dokarmianie małych dzieci w szkołach mięsem indyczym, bananami i daktylami zawierającymi ponoć duże dawki serotoniny.

Odejmijcie mnie ludzkości a znikną traktaty o rządzie, władzy, karze, egzekucji i umowie społecznej. Cała wielkość władzy, dyscyplina społeczna jest stworzona tylko dla mnie i przeze mnie. Mówię do was ja: Pierwszy Poruszyciel – ja poprzecznie skierowany, przeciwstawny, tworzący chaos, zwodziciel, potwarca, kusiciel, zabójca, oskarżyciel, rządca tego świata, anioł ciemności, poróżniiciel. Mówię do was ja Asmodeusz, Azazel, Belial, Abaddon, Mastema, Samael,

Lilith, Szedim. Śmiertelny Bóg dobrego smaku ulepionego ze śmieci Powszechnej Nieufności, ojciec padliny Reklamy i ścierwa banneru. Sikam na was, lecz nie będziecie ani mokrzy ani śmierdzący... Węszą za mną filozofowie, religioznawcy, księża i uczeni teologowie. Jednak nic nie wywęszą, albowiem myślę tropy perfumami Cevin Claine, Prady, Armaniego, Hugo Bossa, Dolce Cabana, *Glamour*.

Glamour... glamour... glamour